

KAROLINA CHYŁA
Uniwersytet Wrocławski
ORCID 0000-0002-1053-1433

Miasto utrapienia, pejzaż pamięci: Żeromski, Singer i żydowska Warszawa

The Dolent City, the Landscape of Memory: Żeromski, Singer and Their Jewish Warsaw

Abstract

In this article the author analyses Stefan Żeromski's and Isaac Bashevis Singer's fiction in search of contrasts and similarities in their images of 19th and early 20th century Jewish Warsaw. Singer portrayed it repeatedly in many of his works, such as *In My Father's Court* (1966), *Shosha* (1978), *Love and Exile* (1984) and *The Certificate* (1992). Żeromski depicted it in two of his novels: *Ludzie bezdomni* [*Homeless People*] (1899) and *Przedwiośnie* [*The Coming Spring*] (1924). One would expect the differences to be huge and numerous and the resemblances rare and superficial. Singer memorialized a world that is no more, which was his own universe and heritage, while Żeromski was an outsider exploring an area that is mysterious, afflicted with severe poverty and in some ways out of bounds. Nevertheless, there are some intriguing analogies, particularly when Singer showed his streets, shops and houses through the eyes of a complete stranger or an incomer who perfectly remembers his childhood spent on Krochmalna Street but revisits to find it profoundly transformed—full of new thoughts, ideas and experiences.

Keywords: Stefan Żeromski, Isaac Bashevis Singer, Jewish quarter in Warsaw

Stefan Żeromski i Isaac Bashevis Singer to dwaj autorzy różniący się zasadniczo i w wielu punktach. Od różnic prostych, jednoznacznie uchwytnych, jak choćby ta, że dzielą ich od siebie dwa pokolenia i że każdy uprawiał literaturę w innym języku, są też różnice pisarskich temperamentów, osobowości kształtujących ich prozę: u jednego obfitą, liryzowaną, aż gęstą od płomiennych superlatywów, u drugiego – oszczędną w środkach wyrazu, akcentującą wagę potocznych zdarzeń, odkrywającą malowniczość zwykłości. Miejscem spotkania tych dwóch tak niepodobnych do siebie twórców jest Warszawa, Warszawa przełomu wieków, a jeszcze ściślej – bardzo konkretny fragment tamtej Warszawy, zajmujący właściwie jej ściśle centrum, a postrzegany zazwyczaj jak miasto w mieście, osobna całość: jej żydowska dzielnica. Autor

Wisły opisał ją dwukrotnie: najpierw w *Ludziach bezdomnych*, drugiej powieści, jaką stworzył po szeregu nowel i dłuższych szkiców, oraz w *Przedwiośniu*, swej powieści ostatniej. Autor *Szoszy* karmił pamięcią o niej większość swych prac, stale z niej czerpał, jak z bijącego ciągle źródła twórczości.

Poszukując formuły, będącej w stanie syntetycznie wyrazić specyfikę każdego z tych dwu obrazów, można by się odważyć na takie wnioski: u Żeromskiego świat dzielnicy żydowskiej jest egzotyczny ze wszystkimi tego konsekwencjami, to miejsce w dużej mierze nieprzenikalne, od którego odpada interpretacja – naga, okaleczona, bolesna przestrzeń, jedno wielkie świadectwo społecznej krzywdy; Warszawa Singerowska to oczywiście utracona kraina, a zarazem kraina paradoksalna, unicestwiona w sferze rzeczywistości i ciągle uderzająco, zmysłowo żywa w sferze literatury, wciąż od początku wskrzeszana mocą pamięci w całym przepychu zarówno swojej szpetoty, jak swego piękna.

Łatwo uznać, że różnic jest nazbyt wiele, a podobieństwo wynika tu co najwyżej z jedności miejsca poddanego twórczej eksploracji. Zwłaszcza że Singer daje w swoim piarstwie niemal kompletną panoramę dzielnicy, której doświadczył, całe lata mieszkając w samym jej sercu, a wiele jego postaci dzieli z autorem liczne fakty biografii, podczas kiedy Żeromski jest w niej przechodniem, obcy, choć w różnym stopniu i na dwa różne, niepodobne sposoby, są w tej dzielnicy i Cezary Baryka, i Tomasz Judym, których oczyma spoglądamy czytając. To właśnie jednak uprawnia do zestawienia tych obu wizji, Żeromskiej i Singerowskiej: ich zupełna rzekomo nieprzystawalność, ujawniająca przy uważnej lekturze swój drugi wymiar, nadspodziewanej, zagadkowej bliskości. Czy rzeczywiście zresztą owe różnice okażą się po zbiciu aż tak jaskrawe? Na to pytanie odpowiedzieć próbuje niniejszy tekst.

1. Miasto osobne

Stefan Żeromski, autor *Puszczy jodłowej*, twórca dziesiątek ekstatycznych opisów nieskazanego piękna dzikiej natury, również i w mieście widział teren pisarsko nader kuszący, pełen silnych kontrastów i antynomii, na które jego wrażliwość i wyobraźnia reagowały z niebywałą ostrością. Dostrzegał spotęgowanie życia i ruchu, ciągly ferment intelektualny, ogrom podnieć zmysłowych i estetycznych, jakie wyłącznie w mieście mogły zaistnieć. Równocześnie był widzem i kronikarzem „czarnych” fenomenów miejskiego życia, jak groza mechanicznej, niszczącej pracy obdartej z wszelkich ludzkich znaczeń i sensów, dehumanizujący wpływ skrajnej nędzy, którą oglądał i której sam doświadczył na miejskim bruku, smutek przygodnych, powierzchownych relacji, nieuchronnie stwarzanych przez metropolię. Każde wielkie miasto, jakie opisał, a ich obrazów dużo można odnaleźć w jego twórczości (obok Warszawy – Paryż, Florencja, Wiedeń, Londyn czy Rzym) ma takie właśnie janusowe oblicze. Ma je też, naturalnie, Syreni Gród, jak pod koniec wieku XIX z upodobaniem nazywano Warszawę na łamach prasy. Jego prawdziwie piękne, niebiańskie strefy niezbyt dokładnie dają się umiejscowić (wiele przedstawień eleganckiej Warszawy znanych np. z *Róży czy Dziejów grzechu* jest pozbawionych konkretów topograficznych; gdzie indziej można wprawdzie odnaleźć wzmianki o Marszałkowskiej czy Krakowskim Przedmieściu, lecz to ostatnie, jak wynika z *Dzienników*, też naznaczone było piętnem zepsucia: wielkomięskiej „rozpusty” (Żeromski [1954] 1963: 59–60). Bez wahania natomiast możemy wskazać, gdzie sytuował pisarz warszawskie piekło. Co prawda nie brakowało nad Wisłą miejsc jakby stworzonych do pełnienia tej funkcji i literaci wieku XIX różnie byli je skłonni lokalizować (u Prusa, jak wiadomo, jest to Powiśle, obecne również w dziełach innych autorów, drudzy malują nędzną, półwiejską Pragę czy niezdrowe uliczki Starego Miasta

[Detko 1980]). Żeromski wybiera jednak inny kierunek, ukazując dzielnicę znaną pod kilku odmiennymi nazwami, z których każda oznacza niby to samo, niosąc z sobą zarazem dość różne sensory: to dzielnica północna, muranowska czy też nalewkowo-muranowska, a jeśli sięgnąć po carską nomenklaturę, tak istotną w Warszawie *Ludzi bezdomnych* – cyrkowały czwarty, szósty, siódmy i ósmy. Najpełniej jednak można, jak się wydaje, objąć zjawisko tego obszaru miasta, wskazując określenie „nieurzędowe”, znane jednakże wszystkim dawnym mieszkańcom i używane w licznych warszawskich tekstach: nazwę Warszawy (lub dzielnicy) żydowskiej. W sposób najbardziej pełny i autentyczny ukazuje ono społeczny fakt dostrzegalny dla wszystkich, którym istnienia tej warszawskiej przestrzeni dane było doświadczyć w jej żywym kształcie, nieodwracalnie zmiecionym z powierzchni ziemi przez czas zagłady: jej podkreślaną tu już autonomiczność, samoswojość, jak ująłby to Żeromski, niejako paralelność wobec Warszawy istniejącej dokoła. Dzielnica, o którą chodzi, to integralny, niezależny organizm o wyrazistym, bardzo własnym obliczu. Czy to było to oblicze dla Żeromskiego?

Jak już wspomniałam, odpowiedź na to pytanie pada dwa razy. Powieściowe zapisy, o których mowa, jeden z *Ludzi bezdomnych*, drugi stanowiący część *Przedwiośnia*, a raczej pewną wmontowaną w *Przedwiośnie* małą całośćkę o zakroju niejako reportażowym, są wobec siebie swoiście komplementarne, późniejsza wizja nie powtarza wcześniejszej ani nie jest oglądem tych samych miejsc ujmowanych z innej perspektywy. Ulice prezentowane w jednej i w drugiej to dwa zupełnie różne wycinki miasta i chociaż leżą w tym samym jego obszarze, mają odmienne, sobie tylko właściwe formy istnienia, odmienną topografię i „fizjonomię”. Jak ujął to Isaac Bashevis Singer, „każda żydowska ulica w Warszawie była samodzielnym miastem¹”; stąd też integralny, odrębny obszar, jakim jawiła się dzielnica północna, można dalej krajać na mniejsze części, na kawałki i plasty, z własnym rytmem, własną atmosferą i obyczajem.

2. W stronę Nalewek

Zacznijmy od wizji drugiej, a to dlatego, że spojrzenie z *Przedwiośnia* to spojrzenie niejako syntetyczne, usiłujące wychwycić, zebrać i podać wszystkie cechy najbardziej uderzające zmysły przechodnia, najbardziej angażujące jego intelekt. Jest to przechodzień, a zarazem przychodzień, wędrowiec z zewnątrz. Wszak Cezary Baryka nie zna Warszawy ani od dawna, ani nazbyt gruntownie, a w tych jej okolicach dotychczas nie był. Odkąd jednak wynajął wspólnie z kolegą pokój przy Miłej (*Wiatr od wschodu*, trzecia część powieści), wciąż z konieczności tamte strony przemierza, czy to w drodze na uniwersytet, czy do mieszkania przyjaciela Gajowca. Zrazu przechodzi, niemal nie dostrzegając niczego wokół, spieszy się, zaprzątnięty swymi sprawami. Ale już wkrótce odzywa się w nim pragnienie, by należycie zrozumieć tamte zjawiska, a chcąc zrozumieć, trzeba rzecz jasna zgłębić, poznać rzetelnie. I tak dzielnica ogarnia w posiadanie tymczasowego, przygodnego mieszkańca, narzuca mu się „wszechwładnie jako problemat” (Żeromski [1924] 1996: 282). Wprawdzie to wyrażenie podsuwa myśl o bezstronnym badaniu, Cezary jednak takiej pozy nie przyjmie: będzie ostentacyjnym subiektywistą, przepuszczającym zgromadzone wrażenia i obserwacje przez filtr nie tylko własnej osobowości, co oczywiste, ale także widzącym wszystko przez pryzmat zmiennych nastrojów, migotliwych afektów.

1 Taki tytuł nosił jego esej opublikowany w dzienniku *Forverts*, w numerze z 2 lipca 1944 roku. Jak wskazuje data, był to tren, lament, pożegnanie z miastem unicestwionym.

Oto bohater obserwuje ciekawie handel żywnością kupowaną na szabat. Po „flamandzkiej” wizji mnóstwa sprzedawców i nabywców owoców, mięsa, słodczy, krzyczących i targujących się gorączkowo, znajdujemy takie uogólnienie: „Włóczyły się w tłumie typy nieopisane, nie znane nigdzie na kuli ziemskiej, w lachmanach tak wyświechtanych, iż składały się jakby z zeskorupiałej poźłoty tłuszczu – łazili na wpół nadzy przekupnie, a na wpół nadzy żebracy w tej rzece ludzkiej stali na uboczu i pochylali się monotonnym gestem, jak badyle bezsilne na polu, zaklinając o datek w imię Boga” (Żeromski [1924] 1996: 284). Jest to fragment znamieny dla omawianej tutaj partii *Przedwiośnia*, i to znamieny z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze: w sposób widoczny chodzi w nim o to, aby ukazać tłum, nie składające się na niego jednostki. Po drugie: prezentuje on w całej pełni wspomniany wzorzec postrzegania (pisania) afektywnego, nasączonego klimatem i kolorytem bieżącej chwili. Jest to, jak widać, relacja odpychająca i pełna grozy, a u jej podstaw leży swoisty wstrząs wywołany przez nędzę, chciałoby się powiedzieć, bez precedensu. Ale tuż obok znalazł się inny obraz, o diametralnie różnym tonie i aurze:

Zdarzyło się raz Cezaremu widzieć dwoje kilkoletnich dzieci przytulonych do siebie i wędrujących dokądś długą Franciszkańską ulicą. Nożyny ich tonęły w czarnym, rzadkim i lepkim błocie chodników i rynsztoków, odzienie ich było zmoczone i brudne. Para ta była wynędzniała ponad wszelkie słowo opisu. Nogi ich były cienkie jak pogrzebaczki, a ręce chude jak ptasie piszczele. (...) Cezary szedł długo za nimi, gdy się objali o ściany i latarnie, a wlekli do jakiegoś celu, który, doprawdy, niewart był ich fatygi. Płakał w głębi siebie, w tajnikach duszy, wspominając złote, iście anielskie dzieciństwo swoje... (Żeromski [1924] 1996: 283–284)

Nie trzeba skrupulatnej analizy, by uchwycić naturę wielkiej przepaści, jaka dzieli od siebie te dwa ujęcia: opis gromady, w której znika jednostka, i opis tych dwóch kruchych człowieczych istnień z ich niepowtarzalnością i osobnością. W całej partii *Przedwiośnia* ukazującej świat żydowskiej Warszawy mieszają się tak ze sobą style odbioru, wzorce rozumienia i przedstawiania, jakby bohater wkroczył tu w rzeczywistość, dla której nie ma należnego języka i którą jednak usiłuje wysłowić, niecierpliwiąc się, gubiąc, czasem zlorzeczając, to znów dla odmiany znajdując słowa głębokiego ludzkiego współodczuwania, troski współbycia.

Należałoby także doprecyzować, jakimi ulicami chodzi Cezary, eksplorując nieznaną zakątki miasta? To, co stało się później dzielnicą żydowską, kształtowało się z wolna przez szereg lat w pierwszej połowie wieku XIX. Gdy carski ukaz z roku 1862 zniósł istnienie ulic egzymowanych, przy których Żydom mieszkać nie było wolno, zyskali oni formalnie pełnię swobody w zakresie wyboru miejsca, gdzie chcieli żyć. W rzeczywistości jednak ciążyli nadal ku tej samej przestrzeni, którą narzucił wcześniej zewnętrzny nacisk (Leociak 2017). Tę właśnie specyfikę rozpisanego na całe dziesięciolecie procesu przemian, wyłaniania się nowej wielkiej dzielnicy, Stefan Żeromski zdaje się zapoznawać, mówiąc w *Przedwiośniu*: „Nikt ich tutaj nie osadzał osobno, jak, dajmy na to, papież Paweł IV w Rzymie, aby się z chrześcijanami nie stykali, nikt ich nie zmuszał do zamieszkania tutaj właśnie, a nie gdzie indziej. Sami spłynęli w tę dzielnicę, zeszli się tu jedni do drugich, a przyrastając stale, stworzyli samoświadczące ghetto” (Żeromski [1924] 1996: 282).

Ciekawe, że Baryka, mieszkaniac Miłej, wyraźnie ogranicza się do pewnego, ściśle określonego wycinka miasta, i opuszczając niecierpiącą czynszówkę, krąży tylko szlakami „przyległych ulic: Franciszkańskiej, Świętojerskiej, Gęsiej, Miłej, Nalewek i innych” (*ibidem*) – innych, ale na pewno również przyległych. Ulice te, za minionych niedawno czasów rosyjskich, obejmował sobą cyrkuł IV. Był on nieomal jak odrębne miasteczko w odrębnym mieście i nierzadko to właśnie jemu jednemu przysługiwała nazwa

„dzielnicy żydowskiej” (Engelking, Leociak [2001] 2013: 32), a stronie *Przedwiośnia* ukazujące życie Żydów w Warszawie koncentrują się właśnie na tym obszarze.

3. W stronę Krochmalnej – po raz pierwszy

W *Ludziach bezdomnych* portret „innej” Warszawy został włączony w drugi rozdział powieści, zatytułowany *W pocie czoła*, gdzie doktor Judym, przybyły właśnie z Paryża, na nowo przypatruje się swemu miastu, doskonale znanej „starej budzie” (Żeromski [1899] 1997: 35). „Buda” jest znana, odkrywa przed nim jednak wiele cech świeżych, zaskakujących tropów nowoczesności, które bohater wita entuzjastycznie: „Cieszyły go bruki drewniane, rozrost drzewek, które już pewien cień rzucały, nowe domy powstałe na miejscu dawnych ruder” (*ibidem*). Tak jednak pręźnie, młodo i elegancko prezentuje się tylko warszawski front, wszystko, co „pryncypalne”, eksponowane. Ta przestrzeń nowych, niemal tchnących świeżością bruków i gmachów to przecież Marszałkowska, gdzie doktor Judym był poniekąd przybyszem już wcześniej, zawsze, niezależnie od faktu przyjazdu z Francji. J e g o Warszawa, jego prawdziwie własne warszawskie miejsce nie leży tutaj i Judym Marszałkowską ku niemu idzie, idzie targany mnóstwem sprzecznych emocji: ciekawością, wolą rozprawienia się z demonami, wstydem, odrazą, dojmującym współczuciem. Judym idzie na Ciepłą, do kamienicy, którą pamięta każdą komórką ciała: tam w suterenie mieścił się warsztat ojca, „liczego szewca” (Żeromski [1899] 1997: 16) i tam wśród chorób, strachu i wiecznej nędzy żył jako dziecko.

Gdzie jest ruchoma linia, niedostrzegalna, lecz wyraźna granica oddzielająca dwie sąsiednie Warszawy? W *Ludziach bezdomnych* sugestie również są dwie. Idąc od Marszałkowskiej, Judym dopiero „Minąwszy ogród i plac za Żelazną Bramą, był u siebie i przywitał najściślejszą ojczyznę swoją” (Żeromski [1899] 1997: 35), a nieco później, spędziwszy trochę czasu w tymże ogrodzie, rzecz jasna Ogrodzie Saskim, wychodzi stamtąd po to, by ruszyć w stronę placu Teatralnego:

Gdy zapalono latarnie, był na Bankowym. Jaskrawy blask rewerberu padł właśnie na chodnik prowadzący w kierunku ulicy Elektorальной. W świetle tym widać było fale ludzi, spływające bezustannie za ciemną sylwetkę banku jakby w szyję naczynia. (...) Wmieszać się w motłoch mieszkający tam, za tym placem – przeniędzy! Przeniędzy! (Żeromski [1899] 1997: 50)

Widać tu doskonale, jak jednostronny i przez to zafalszowany obraz Judyma utrwały przez lata kanoniczne szkolne interpretacje, ukazujące społecznika bez zmazy, owładniętego li tylko miłością bliźnich i dysponenta wręcz anielskiej empatii. Wzorzec ten przystaje w znikomym stopniu do postaci stworzonej przez Żeromskiego, całej z kontrastów, neurotycznych reakcji i niepokojów, zgiętej we dwoje pod ciężarem pamięci o swych korzeniach, pożeranej ambicją brania udziału w świecie wykwintu i subtelnej kultury, utożsamianych przezeń z arystokracją i jej *modus vivendi*². Judym, patrząc na miejski, czerwcowy tłum, stwarza *ad hoc* symboliczną wykładnię jego wędrowki: odłączony od innych, stojący z boku, odkrywa to, co dla nich, będących w ruchu i bezwiednie przed nim defilujących, niedostrzegalne, a przynajmniej niejasne: że w istocie odpływają z miasta, odchodzą „tam”, ku swemu innemu życiu, z perspektywy

2 Już w przedwojennej krytyce bywały głosy podkreślające takie cechy Judyma, np. tekst Jana Nepomucena Millera z 1938 r. *O kontuszowym humanitaryzmie pisarzy polskich* (przedruk w: Markiewicz [1963] 1975), nie stały się jednak częścią głównego nurtu wiedzy o tej postaci. Następnie pisali o tym m.in. Magdalena Popiel ([1999] 2003: 80–89) i Paweł Tomczok (2018: 652–661).

centrum egzotycznemu, ściekają z wolna w niewidzialne naczynie, którego ściany mają ich separować, zamykać w sobie. Judym był ongiś cząstką ich zbiorowości, dzisiejsze „tam” było dla niego kiedyś domowym „tu”, gorzkim, ponurym, ale znanym od podstaw i jakoś bliskim. Dziś przyjmuje świadomie odmienny ogład, jeśli już nie z Paryża, to na pewno z Marszałkowskiej rodem. Dzielnica, z której wyszedł, owo „naczynie” za placem Żelaznej Bramy, placem Bankowym, to już dzielnica tamta, obca i wroga, którą od siebie metodycznie odpychał, od której się oddzielał wewnętrznym murem, konsekwentnie wznoszonym latami pracy. A jednak, oczywiście, jest stale z nim, wcielona w niego, zakotwiczona w półświadomych wrażeniach, w odruchach ciała, bezustannie obecna, nawiedza jak Freudowskie niesamowite, którego najważniejszą cechą jest to, że mieszają się w nim i przenikają obcość i swojskość, zamienione miejscami (Freud [1919] 1997).

W oczach doktora osiłą krystalizacji tej „niemożliwej”, obco-swojskiej dzielnicy, jej kluczową arterią, jej kręgosłupem jest ulica Krochmalna: „Wąskimi przejściami pośród kramów, straganów i sklepików wszedł na Krochmalną. Żar słoneczny zalewał ten rynsztok w kształcie ulicy. Z wąskiej szyi między Ciepłą i placem wydzieliał się fetor jak z cmentarza” (Żeromski [1899] 1997: 35). Oto najniższa strefa miejskiej gehenny – wszak już Antoni Lange nazwał Judyma „pielgrzymem wędrującym po piekle ziemskim, małym Dantem rozważającym nieskończone męczarnie ludzkie” (cyt. za: Markiewicz [1963] 1975: 124). Podobne słowa znajdziemy u Leszka Pułki („urbanistyczne inferno” [Pułka 1996: 198] – oto właściwa nazwa dla strefy krzywdy, mozolnego wysiłku i krzątania próbującej ukrócić wciąż czyhającą, stale obecną nędzę) i Jana Detki, który dostrzega tutaj „realistyczną, wystudiowaną w szczegółach” realizację „dantejskiego motywu przejścia przez piekło” (Detko 1980: 148).

Również z tych stronic, jak po latach z *Przedwiośnia*, spogląda ku nam wielka zbiorowa twarz, summa wszystkich widzianych dokoła twarzy. Są to, jak myśli doktor, „twarze chore, chude, długonose, zielone, moręgowate”, a oczy mają „krwawe, ciekące albo zobojętniałe na wszystko w niedoli, oczy, które w smutku wiecznym śnią o śmierci” (Żeromski [1899] 1997: 36). A zaraz obok tych bolesnych widział, już jakby nienależących do tego świata, a niewłączonych jeszcze w obręb tamtego, pulsuje gwałtownym rytmem ludzka aktywność, niestrudzone zabiegi o samą możliwość fizycznego istnienia: w fabryczce peruk, w sklepiku, w warsztacie szewca. Jednak te miejsca to nie, w odczuciu Judyma, przybytki życia, wyczerpującej, ale owocnej pracy; to miejsca chore, skazane, które chorobą zarażają mieszkańców, to otchłanie męczarni, bez dna i kresu, bo gdy jedne ofiary padną już w walce, zjawiają się na ich miejsce nowe zastępy potępionych za życia. Pracownia szewca jest więc „ciemną pieczarą, z której wywalał się smród namacalny” (*ibidem*), a wnętrza sklepów wypełniają co prawda „gotowane jaja, wędzone śledzie, czekolada w tabliczkach i w ponętej formie cukierków, krajanki sera, biała marchew, czosnek, cebula, ciastka, rzodkiew, groch w strączkach, kubły z koszernymi serdelkami i słoje z sokiem malinowym do wody” (*ibidem*), zarazem jednak „[w] każdym z takich sklepów czerniała na podłodze kupa błota, która nawet w upale zachowuje właściwą jej przyjemną wilgotność” (*ibidem*). Z opisów tych wylania się przeświadczenie, że w murach domów, w które od pokoleń wżarły się tyfus, szkarlatyna, dyfteryt i w których otoczeniu brak najmniejszego nawet śladu zieleni, tłum z ulicy Krochmalnej gnije za życia. A doktor Tomasz bezradnie nawołuje innych lekarzy, będących, jak to wkrótce z goryczą stwierdzi, po prostu „lekarzami ludzi bogatych” (Żeromski [1899] 1997: 71), by poświęcili temu ułamek czasu, odrobinę uwagi: „Warto choć raz w życiu przejść się zaludnionymi ulicami w stronę żydowskiego cmentarza. Można tam zobaczyć wnętrza pracowni, fabryczki, warsztaty i mieszkania, o jakich się filozofom nie śniło” (Żeromski [1899] 1997: 69).

Życie Krochmalnej jest życiem nieprzeniknionym, a źródła, z których mieszkańcy krainy śmierci czerpią witalność, moc i żądze przetrwania, biją w głębinach im jedynie dostępnych. Choć Judym podej-

rzewa, że znają oni słowa godzące w sedno ich doświadczenia, wie również, że te słowa należą do nich, on zaś może jedynie obrysowywać ich sekretne znaczenia pytajnikami, nagle pokorny wobec niewiadomego, które roznosicielka wody z Krochmalnej zna i rozumie:

Jedna z roznosicielek wody stała pod murem. Była prawie do naga obdarta. Twarz miała żółtką i martwą. Czekala w słońcu, bo ludzie tamtędy idący najbardziej mogli być spragnieni. W ręce trzymała dwie butelki z czerwoną cieczą, prawdopodobnie z jakimś sokiem. Siwe jej wargi coś szeptały. Może słowa zachęty do picia, może imię Jego, Adonai, który nie może być przez śmiertelnych nazwany, może w nędzy i brudzie jak robak wylęgle przekleństwo na słońce i na życie... (Żeromski [1899] 1997: 35)

Czytając o tym, a raczej doświadczając tego na sobie w takich granicach, w jakich to umożliwiała literatura, trzeba pamiętać – przynajmniej w perspektywie niniejszej pracy – że jest też pisarz, w którego uniwersum sercem wszystkiego, wielką osią kosmiczną utrzymującą ład w chaosie wszechświata, jest ta sama ulica, to samo miejsce. Krochmalna, rezerwar twórczej energii, gdzie nic i nigdy nie zostanie zmienione, gdzie od czasów dzieciństwa opowiadacza wszystko trwa, żyje, nie poddając się szturmom płynących dni.

4. W stronę Krochmalnej – po raz drugi

Wyszedłszy z Gnojnjej, znalazłem się na Krochmalnej. Przekonałem się, że ani jedna, ani druga ulica nie zmieniły się. Na Gnojnjej unosiła się woń oleju, końskiego nawozu, mydła i smaru do osi. Widziało się więcej żydowskich kapeluszy i długich palt niż na innych ulicach. Krochmalna wydawała mi się węższa i jeszcze biedniejsza niż kiedyś. Rozpoznawałem każdy budynek, każde podwórko. Nozdrza wypełniły mi zapachy, których pamięć była ukryta w najgłębszych zakamarkach mojej duszy. (Singer [1992] 1993: 16–20)

Tak odczuwa i tak pamięta wszystko Dawid Bendiner³, bohater *Certyfikatu*, „najpóźniejszej” z warszawskich książek Singera. To jeszcze jeden z sobowtórów pisarza, jak tylu innych obdarzony przez niego intensywnością własnych doznań i wspomnień. Zresztą ów wyrazisty autobiografizm i owa skłonność do tworzenia postaci wyposażonych w część pamięci autora, jego typ wrażliwości i jego przeszłość, a przynajmniej pewne jej epizody, mocno spokrewnia Baszewisa z Żeromskim, którego znakomity monografista jeszcze w latach 20. zaproponował typologię postaci występujących w dziełach tego pisarza, jednej ich grupie, wyjątkowo pokaźnej, przypisując nazwę sobowtórów (Adamczewski 1930).

Singerowie – a raczej Zyngerowie, gdyż tak w transkrypcji polskiej brzmiało nazwisko późniejszego pisarza (Hadda [1997] 2001: 24) – zjawili się na Krochmalnej w jakąś dekadę po wyprawie Judyma, a więc w roku 1908, i zamieszkali pod numerem dziesiątym, gdzie na schodach zalegały śmieci, a pełen szczurów podwórzowy wychodek był dla czteroletniego wówczas Iciele siedliskiem zmór (Singer [1966] 2004: 252). Drugie z kolei i ostatnie mieszkanie przy tej ulicy, tym razem w domu pod numerem dwunastym, w porównaniu z poprzednim piękniało w oczach i jawiło się jako przestrzeń zbytku, gdyż pod dwunastką były lampy gazowe i ubikacje (*ibidem*).

3 W cytowanym tłumaczeniu polskim nosi on nazwisko Dawid Bendiger. W przekładzie na angielski znalazł się błąd, który powtórzyła tłumaczka polska. Oczywiście Bendiner wywodzi się od nazwy miasta Będzina (Shmeruk [1996] 2003: 177).

Singerowska Krochmalna to nade wszystko ulica ostrych sprzeczności, jaskrawych dysonansów obyczajowej i etycznej natury, które, zdawałoby się, powinny tworzyć chaos i kakofonie, ale za sprawą plastyczności i siły pisarskiej wizji unaoczniają swoją podskórną jedność. Jedność opartą może na intensywnym odczuciu wagi wszystkiego, co niesie z sobą strumień żywego życia płynący dołem, rwący brukiem ulicy (jak bowiem pamiętamy, autor *Szumowin* portretował nierzadko samego siebie jako zamyszonego małego chłopca chłonnącego Krochmalną z wyżyn balkonu). W *Miłości i wygnaniu*... znajdziemy taką właśnie rewię mieszkańców paradujących pod uważnym spojrzeniem obserwatora. Świętość i grzech Krochmalnej, hańba i chwała, codzienność i odświętność żyją tu razem, przemieszane jak w czasie karnawału czy raczej Purim. Wśród pobożnych mężatek w czepkach osłaniających golone głowy widać dziewczyny w bluzkach z krótkimi rękawami, ludzie godni szacunku, jak mleczarz Aszer, małżeństwo Gorszkowerów i wielu innych, łatwo mogą spotkać się oko w oko z legendarną handlarką żywym towarem lub z kimś z zadowolonej bandy złodziei, których odwiecznym miejscem urzędowania jest placyk, „Pletzl”, pomiędzy siódmym a trzynastym numerem (Singer [1984] 1991; Singer [1966] 2004). I oto każdy z tych skłóconych aspektów życia Krochmalnej okazuje się równie ważny i cenny, z taką samą pieczołowitością zabezpieczany przed zniknięciem na zawsze. Wszystkie, w sposób do głębi demokratyczny, należą przecież do „pejzaży pamięci” (Tuszyńska 1994), do tej najbardziej intymnej wiedzy o świecie, jaką Krochmalna obdarzyła autora, by potem on obdarzył ją w odpowiedzi wiecznym istnieniem.

Wydawać by się mogło, że skoro Singer i Krochmalna to jedno, jej opis zawsze będzie opisem z wewnątrz, bo nawet jeśli łoża obserwatora wisi w powietrzu ponad ulicznym brukiem, to sam bohater wrócił w ulicę głęboko i mówiąc o niej, mówi także o sobie. Jednak tego rodzaju ogląd Krochmalnej nie jest w pisarstwie Baszewisa jedynym. Wszak w roli kronikarza-opowiadacza bywa też osadzany, jak to ujawnił przykład *Certyfikatu*, powracający na Krochmalną wygnaniec, tułacz z daleka, który wprowadzie przez wszystkie minione lata nie uronił niczego z zasobów żywej, pulsującej pamięci o jej istnieniu, ale powraca na nią już odmieniony, naznaczony wielością nowych doświadczeń. Gdy zaś bohater *Szoszy*, Aron Greidinger, który tu się wychował, rusza odwiedzić „najściślejszą ojczyznę” w towarzystwie przybyszek z oceanu, w której zaciekawienie cudzą przestrzenią walczy o lepsze z obrzydzeniem i lękiem, powstaje doskonały portret ulicy – nazbyt obszerne, bym go mogła przytoczyć – oglądanej oczyma dwojga przychodniów. Jedno z nich jest głęboko, do reszty obce wobec świata Krochmalnej, drugie zaś to emigrant, żyjący z dala, ale noszący z sobą ulicę wszędzie, dokądkolwiek wyruszy, jako najistotniejszą część tożsamości (Singer [1978] 1991). Taki sposób patrzenia znowu pozwala wskazać rodzaj bliskości spokrewniającej Singerowską Krochmalną zawsze obecną z nawiedzającą nieświadomość Judyma ulicą Ciepłą, z którą on także nigdy się nie rozstanie, chociaż odczucia, jakie w nim ona budzi, będą miały charakter zgoła odmienny.

W artykule Singera, którego tytuł już tu przywoływałam, został utrwalony bardzo wyraźny, choć do pewnego stopnia zaskakujący, wewnętrzny podział żydowskiej dzielnicy miasta na „te” i „tamte” ulice, „lepsze” i „gorsze”, jak niekiedy wprost je opisywano. To stamtąd wiemy, że ulicę Krochmalną, wedle słów Żeromskiego rymsztok i cmentarz, a i w pamięci samego autora *Dworu* pełną obrazów ponurego ubóstwa i przesiąkniętą atmosferą półświatka, rozpoznawano jako jedną z „tych” ulic, miejsce zgoła szczególnie, prawie czcigodne. Dzieje się tak, ponieważ gdy w innych stronach „di jidiszegas”⁴ coraz wyraźniej dały

4 To określenie w jidysz („żydowska ulica”) opisywało całą dzielnicę miasta zamieszkaną przez Żydów. Było to słowo właściwsze niż termin getto, który miał przede wszystkim sens polityczny, a ostatecznie zrósł się z czasem zagłady (Hadda [1997] 2001: 170).

się zauważać wpływy haskali, świeckiej nowoczesności, właśnie Krochmalna, strefa domów modlitwy, rozbrzmiewająca śpiewnymi recytacjami dzieci z chederów, ulica, gdzie nikt nie chował wstydliwie pejsów, okręcając je dokoła uszu, aż po ostatnie lata swego istnienia wcielala w życie tradycyjną pobożność. Taką samą opinią cieszyły się np. ulice Śliska, Gnojna, Twarda, Mariańska, Pańska czy plac Grzybowski. Natomiast „Do ‘tamtych’ ulic – wyjaśnia pisarz – należały: Dzielna, Pawia, Gęsia, Miła, Niska, Stawki, plac Muranowski, a już przede wszystkim Nalewki i Franciszkańska” (cyt. za: Leociak 2017: 16). Jak łatwo stwierdzić, są to te same strony, w których rezerwat bezustannej udręki niewidywanej „nigdzie na kuli ziemskiej” dojrzał Baryka. Również w wizji stworzonej przez Baszewisa panują tutaj „wieczny rejwach i zamęt. (...) Harmider zapamiętałe targujących się głosów nie słabł w ciągu dnia nawet na chwilę” (cyt. za: *ibidem*). Wydaje się prawdziwie zaskakujące, że autor *Róży*, nieznający najprawdopodobniej owych umownych wewnętrznych granic dzielnicy, odebrał jednak i przekazał w swej prozie złożoność i różnorodność form jej istnienia, choć wiele odnoszących się do niej słów włożonych w usta Cezarego Baryki po nieomal stu latach dźwięczy nam w uszach co najmniej niepokojąco⁵. Opisy nędzy, fizycznych deformacji, jakie przynosi, sposobu życia, który oddany został jako nieszczęsny, wynaturzony i przeciwny wszystkiemu, czym powinno cechować się życie ludzkie, mają tu postać niebywale jaskrawą. Nasza współczesna językowa wrażliwość, czuła na każde drgnienie lekceważenia, niechęci czy wrogości w stosunku do tych, których przez wieki spotykały szykany, wzgarda i przemoc, nieuchronnie musi podnieść alarm, kiedy czytamy: „Wobec rozwinięcia wnętrza płachty [z towarem – dop. K.C.] wypelzło, wynurzyło się jakby spod ziemi mnóstwo Żydów i Żydówek, przeważnie starych, koślawych, powykrzywianych, zrudziałych, obrośniętych kłakami” (Żeromski [1924] 1996: 285). Warto jednak pamiętać, że najbardziej owocny kontakt z powieścią zdarza się wtedy, gdy włączymy ją w przestrzeń całej twórczości, a spuścizna autora *Urody życia* aż pęka w szwach od relacji o ludziach, których życie odarły z owej urody mozolna praca, choroba i wieczna bieda. Nader podobne do wspomnianych w *Przedwiośniu* rozpaczliwe znamiona krzywdy i bólu, odciskające piętno na fizyczności także nieżydowskiego proletariatu, można znaleźć w lwiej części dzieł Żeromskiego, przedstawione równie odstręczająco, równie dosadnie⁶. Oto, jak Jan Raduski, działacz społeczny, bohater powieści *Promień*, myśli o podpatrzonej w kuchni służącej:

– Kaliban z *Burzy Szekspira*... szeptał bezdźwięcznie. – Półzwierzę, półczłowiek, a właściwie daleko bardziej zwierzę niż człowiek. Marysia czy Kasia, nasz kulturalny *Haustier*, przedmiot do posądzeń o kradzież, na którym robactwo ma wiekuisty serwitut. Patrzajcież! Koszulę sobie pierze, na Wielkanoc koszulę pierze... (Żeromski [1898] 1985: 29)

A to, podkreślam, przykład, zamiast którego można wybrać kilkadziesiąt innych. Wiele napisano już o przyczynach, popychających twórcę do korzystania z tak bezkompromisowych – i bezlitosnych, można również powiedzieć – środków literackiego odzwierciedlenia człowieczej nędzy, niezawinionych cierpień i poniżenia, reifikacji, jaką z sobą przynoszą i zatrzęsniętej jak pułapka przyszłości, której, zdawałoby się, nie może zmienić ani przed nią uchronić żaden wysiłek. Obok własnych, ciężkich przeżyć autora, datujących się zwłaszcza z czasów młodości, kiedy w poczuciu lęku i beznadziei zmagął się z głodem i chorobą w Warszawie, gdzie wówczas mieszkał, wskazywano także na inspiracje dziełami naturalistów, które Że-

5 O ideale władzy biopolitycznej Cezarego Baryki zob. Czaplński 2016.

6 Jak zaznacza trafnie Urszula Glensk, relacjonując gorące spory prasowe wokół reportażu Wandy Melcer zebranych w tomie *Czarny łód Warszawa*, podkreślających inność i dziwność „getta” oraz wyrażających chęć niwelacji odrębności kulturowej Żydów, „nędza mieszkańców Nalewek, Krochmalnej i Gęsiej niczym się nie różni od nędzy chrześcijańskiej” (Glensk 2014: 200).

romski chłonał w tych samych latach z niebezkrytycznym, lecz gorącym uznaniem (Hutnikiewicz 1956). Jakkolwiek było, Żeromski niewątpliwie kształtował język wrażliwości społecznej, język niezgody i czynnego protestu wobec udręki cierpiącego człowieka⁷, proponując autorom tworzącym po nim niezwykle „zaraźliwy” wzorzec myślenia i pisania o świecie owej udręki. Znalazło to swój wyraz również w sposobach postrzegania warszawskich „niepięknym dzielnic”, czego dowodzą reportaże zebrane w obszernym tomie pod tym właśnie tytułem, autorstwa m.in. Gustawy Jareckiej, Zbigniewa Uniłowskiego, Jana Dąbrowskiego i wielu innych.

W dziełach obu pisarzy, o których prozie opowiada ten szkic, świat żydowskiej Warszawy żył innym życiem i na innych zasadach. To Warszawy (na szczęście) bardzo odmienne, bardzo niejednakowe. Na szczęście, bo dziś bezcenna jest wielość świadectw, różnaitość perspektyw, zmienność oświetleń, ukazujących miasta nieraz tak różne, a mimo to będące zawsze Warszawą. Gdy pisał o niej Żeromski, była, istniała, mimo swojego „gettowego” statusu i mimo nędzy, wibrująca energią i pełna życia, gwarne, wielobarwne, w pracy, przy święcie, w żalobie i wesołości – życia, które zdawało się niezniszczalne. Gdy pisał o niej Singer, dalsze istnienie zawdzięczała już tylko takim jak on, tym, którzy pisząc, mówiąc, śpiewając o niej – wciąż na nowo z uporem i wytrwałością ukazywali, że nie godzą się na jej unicestwienie i na idącą jego tropem niepamięć.

Bibliografia

Literatura podstawowa

- Singer, Isaac Bashevis [1992/1993] *Certyfikat* [*The Certificate*]. Tłum. z ang. na pol. Elżbieta Petrajtis-O'Neill. Gdańsk: Wydawnictwo Atext.
- Singer, Isaac Bashevis [1984/1991] *Miłość i wygnanie. Wczesne lata – wspomnienia* [*Love and Exile*]. Tłum. z ang. na pol. Lech Czyżewski. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Singer, Isaac Bashevis [1978/1991] *Szosza. Ostatnia powieść autora*. [*Shosha*]. Tłum. z ang. na pol. Szymon Sal. Warszawa: Wydawnictwo Sagittarius.
- Singer, Isaac Bashevis [1966/2004] *Urząd mojego ojca* [*In My Father's Court*]. Tłum. Ewa Zychowicz. Warszawa: Wydawnictwo Muza.
- Żeromski, Stefan ([1954] 1965) *Dzienniki*. Oprac. i przedm. Jerzy Kądziała. T. 3. Warszawa: Wydawnictwo Czytelnik.

7 W dwudziestoleciu prasa polsko-żydowska posługiwała się nieraz jego nazwiskiem jak swoistym hasłem wywoławczym, ucieleśnieniem postaw humanitarnych, nacechowanych szacunkiem wobec inności (np. R. Brandstaetter, *Stwórzmy „Front Żeromskiego”*. W sprawie konsolidacji demokratycznych pisarzy z demokratycznymi pisarzami mniejszości narodowych w Polsce, „Nowy Głos” 1938, nr 23), a równocześnie skrajni nacjonałiści-antysemici dostrzegali w Żeromskim siewcę i chwalcę rozkładowych tendencji w literaturze, utożsamianych przez nich z jej „zażydzeniem” (np. X. Charszewski, *Z bojów o Żeromskiego*, Włocławek 1926). Zob. Sikorski 2015.

- Żeromski, Stefan ([1898] 1985) *Promień*. Oprac. Władysława Wasilewska. Warszawa: Wydawnictwo Czytelnik. [W:] Zbigniew Goliński, Zdzisław Jerzy Adamczyk (red.) *Pisma zebrane*. T. 7. Warszawa/Kielce: Wydawnictwa Czytelnik/IBL PAN/UJK.
- Żeromski, Stefan ([1924] 1996) *Przedwiośnie*. Oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk. Warszawa: Wydawnictwo Czytelnik. [W:] *Pisma zebrane*. T. 19. Warszawa/Kielce: Wydawnictwa Czytelnik/IBL PAN/UJK
- Żeromski, Stefan ([1899] 1997) *Ludzie bezdomni*. Oprac. Władysława Wasilewska. Warszawa: Wydawnictwo Czytelnik. [W:] *Pisma zebrane*. T. 8. Warszawa/Kielce: Wydawnictwa Czytelnik/IBL PAN/UJK

Opracowania

- Adamczewski, Stanisław (1930) *Serce nienasycone. Książka o Żeromskim*. Poznań: Wydawnictwo M. Wegner.
- Bolecki, Włodzimierz (2015) „Przedwiośnie oraz inne pory roku”. [W:] *Teksty Drugie*. Nr 2; 105–119.
- Czapliński, Przemysław (2016) „Państwo bez wstępu”. [W:] *Teksty Drugie*. Nr 1; 108–125.
- Detko, Jan (1980) *Warszawa naturalistów*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Engelking, Barbara, Jacek Leociak [2001] (2013) *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*. Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów.
- Freud, Sigmund ([1919] 1997) *Niesamowite*. [W:] Tegoż, *Pisma psychologiczne*. Przeł. Robert Reszke. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Glensk, Urszula (2014) *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)*. Kraków: Universitas.
- Hadda, Janet [1997/2001] *Isaac Bashevis Singer. Historia życia [Isaac Bashevis Singer. A life]*. Tłum. z ang. na pol. Monika Adamczyk-Garbowska. Warszawa: Wydawnictwo Muza.
- Hutnikiewicz, Artur (1956) *Żeromski i naturalizm*. Toruń: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Leociak, Jacek (2017) *Biografie ulic. O żydowskich ulicach Warszawy od narodzin po zagładę*. Warszawa: Dom Spotkań z Historią.
- Markiewicz, Henryk ([1963] 1975) „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego. Warszawa: Wydawnictwo Czytelnik.
- Dąbrowski, Jan, Józef Koskowski (wybór i oprac.), Mitzner, Zbigniew (posł.) (1964) *Niepiękne dzielnice. Reportaże o międzywojennej Warszawie*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Popiel, Magdalena ([1999] 2003) *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*. Kraków: Universitas.
- Pułka, Leszek (1996) *Hołota, masa, tłum. Bohater zbiorowy w prozie polskiej 1890–1918*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Sikorski, Dariusz Konrad (2015) *Antysemicko-żydowski spór o Żeromskiego*. [W:] Anna Janicka, Iwona Rusek, Grzegorz Czerwiński (red.), Jarosław Ławski (idea) *Żeromski. Piękno i wolność. Studia*. Białystok–Rapperswil: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego/Muzeum Polskie w Rapperswilu, s. 413–431.
- Shmeruk, Chone (2003) *Świat utracony. O twórczości Isaaca Bashevisa Singera*. Monika Adamczyk-Garbowska (red. i tłum. z ang. na pol.). Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Tomczok, Paweł (2018) *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Tuszyńska, Agata (1994) *Singer. Pejzaże pamięci*. Gdańsk: Wydawnictwo Marabut.

